

Bohdan Wyżnikiewicz **Za szybko odtrąbiono sukces transformacji.**

Świat nam ucieka

W założeniach makroekonomicznych do budżetu państwa na rok 2006 rząd przyjął wzrost PKB o 4,5 proc. W porównaniu z rokiem 2005, kiedy to wzrost gospodarczy wyniósł 3,2 proc., założenie to świadczy o poprawie sytuacji. Powodów do zadowolenia jednak nie ma. Wzrost gospodarczy o takiej wysokości oznacza nie tylko utratę dystansu rozwojowego wobec krajów, które przystąpiły do Unii Europejskiej razem z Polską, ale również odłożenie na dalszą, bliżej nieokreśloną przyszłość, doganiania tzw. średniej unijnej.

Patrząc z perspektywy globalnej, tempo wzrostu gospodarczego Polski jest niezadowolające. Opierając się na szacunkach brytyjskiego tygodnika *The Economist*, przez pięć minionych kwartałów (poczynając od IV kwartału 2004 roku) było ono niższe niż średnio w gospodarce światowej od 2 do 0,2 pkt procentowego. Statystyki pokazują, że w krajach wysoko rozwiniętych wzrost gospodarczy jest niższy niż w krajach rozwijających się. Porównanie tempa wzrostu świadczy jednoznacznie o tym, że Polska gospodarka rośnie nieco szybciej niż przeciętnie kraje rozwinięte i zdecydowanie wolniej niż przeciętnie kraje rozwijające się, zwane też gospodarkami wschodzącymi (emerging markets).

Potwierdzenie takiego stanu rzeczy można znaleźć na ostatniej stronie wspomnianego wcześniej tygodnika, gdzie podawane są wskaźniki makroekonomiczne dla 25 najważniejszych gospodarek wschodzących z pięciu kontynentów. W roku 2005 kwartalne tempo wzrostu PKB Polski znajdowało się na ostatnim miejscu w pierwszych dwóch kwartałach i na trzecim od końca - w dwóch ostatnich kwartałach.

Niskie tempo wzrostu gospodarczego i poziom rozwoju Polski niepokoją przede wszystkim w perspektywie unijnej. W roku 2004 nasz kraj zajmował przedostatnie miejsce wśród 25 krajów UE pod względem wysokości PKB na 1 mieszkańca, wyprzedzając jedynie Łotwę. Wzrost gospodarczy Łotwy, wynoszący ponad 10 procent w roku 2005 powoduje, że najprawdopodobniej w roku bieżącym Polska stanie się krajem Unii o najniższym PKB na mieszkańca. Brak pewności wynika wyłącznie z dość częstych i głębokich korekt unijnych danych o PKB.

Niewiele osób w kraju zdaje sobie sprawę z tego, że sytuacja zaczyna być groźna, gdyż przyszłość gospodarki nie rysuje się optymistycznie, choćby z powodu niskiej stopy inwestycji - zaledwie 18,3 proc. w roku 2005. Dla porównania, w Chinach stopa inwestycji wynosi ok. 40 proc.

Nie dość, że z lidera przemian ustrojowych, „tygrysa transformacji” z połowy lat 90. spadamy na szary koniec statystycznych zestawień rozwojowych, to ruch w dół staje się coraz bardziej ewidentny. Nasi regionalni rywale (kraje nadbałtyckie, Słowacja, Węgry) w pogoni za rozwiniętym gospodarczo światem rozwijają się szybciej niż my i mają bardziej od nas skuteczną politykę gospodarczą. Jest kłopot z oceną aktualnie prowadzonej w Polsce polityki gospodarczej – stanowi ona zlepek działań bez wyraźnej myśli przewodniej.

Polska nie wykorzystuje w pełni szans rozwojowych, jakie daje gospodarka rynkowa i członkostwo w Unii Europejskiej. Obecnej, nie licząc manifestów politycznych, nie ma ani wizji, ani strategii rozwoju gospodarczego, a jakość polityki gospodarczej jest coraz gorsza. Zbyt wcześnie odtrąbiono sukces transformacji i wstrzymano prorynkowe reformy.

System gospodarczy w czasach globalizacji musi nieustannie być dostosowywany do szybko zmieniających się warunków gospodarowania. W globalnej gospodarce dokonuje się rewolucja zmieniająca warunki konkurencyjności i wymuszająca radykalne posunięcia.

Odnoszę wrażenie, że w Polsce niewielu zainteresowanych dostrzega pilną potrzebę szybkich zmian prowadzących do poprawy położenia Polski wobec innych krajów. Zamiast dyskutować o sposobach poprawy międzynarodowej konkurencyjności kraju, posłowie

wprowadzają becikowe, senioralne i wczesne emerytury dla górników. Zamiast prac rządu nad wprowadzeniem w Polsce wspólnej waluty europejskiej, trwają prace nad scentralizowanym systemem nadzoru nad dobrze dotychczas nadzorowanymi rynkami funduszy inwestycyjnych, giełdą i systemem bankowym. Zamiast podejmować działania na rzecz zwiększania zatrudnienia, myśli się nad skróceniem czasu pracy handlu. Zamiast poprawiać klimat dla inwestycji zagranicznych, wchodzi się w coraz to nowe spory z inwestorami zagranicznymi, stając na ogół na straconych pozycjach. Nikt jakoś nie chce pamiętać, że inwestorzy ci przenieśli do Polski miliardy euro.

Wielka szkoda, że czołowi polscy politycy nie korzystają ze sprawdzonych zagranicznych wzorców. Szczególnie polecałbym im znane motto, na które podobno codziennie zerkał prezydent Bill Clinton: „*It's the economy, stupid*”. Popularne tłumaczenie tego motta na polski brzmi: „Po pierwsze, gospodarka, głupcze”.

Tekst ukazał się 18 marca 2006 r. w „Parkiecie”